

Aleksandra J. Starostecka

omamy

zasypiam z tobą
miękkim dotykiem skóry

muśnięciem warg
budzimy zdziwiony świt

w innym czasie
w innej przestrzeni

zasmucone

mieszkasz w świecie
jasnego światła
drzewa gadają
że jest tam pięknie
a moje czekanie daremne

w pustym domu
czas płynie wolno
zasmucone ciszą dni
milczą
nie pytają dlaczego łzy
wciąż się panoszą

sukienka

przymierzam sukienki
ubieram znów tę czarną
wiem – nie lubisz

widzę cię w lustrze
przychodzisz myślą
każdego dnia
moje łzy ocierasz

przyjdę
może dziś
jutro pojutrze

przyjdę do ciebie

jeszcze chwila

pociąg jedzie powoli
ale jest coraz bliżej i bliżej

tak pięknie się uśmiechasz
że nie płaczę

liczę godziny
rzadko już dni

pytanie

wracałam z cmentarza
w przeszłości zatopiona

na środku jezdnii

jakiś klakson zapytał
czy chcę żyć

rozpłakałam się
krzykiem

Maria Mistrioti

* * *

Jeszcze nie zrezygnowałam z mitów
próbuję napisać ci parę słów
tak jak zszywa się ranę
krwawiącej na skórze.
Przeniosę więc
pierwsze słowo bliżej ostatniego
i wyślę ci ten listopad
jak mały pocałunek
między naszymi odległościami.

* * *

Piszę do ciebie
słowami raczej prostymi
i chciałbym opowiedzieć
o tych
którzy podróżują między zagadkami
w oparach bardzo gorzkich mórz
które odpowiadają w nocach
na płacz gorgon
i szukają
drugiej strony zjawisk.

Dla Fotini

Całuję delikatnie
twoje marzenia które snułaś
tysiące lat przede mną.
Obejmuję fale mórz
i szukam szczeliny skał
w których gnieźdzą się zimą mewy.
Wędruję myślami
w bezwzględnych horyzontach
i słyszę jak latarnia mówi
o niespełnionych marzeniach
zmarłych żeglarzy.

* * *

Nie możemy lekceważyć
morza dzięki któremu podróżowałaś
porty które zachowywały
twoje tajemnice.

Nie możesz lekceważyć
cierpliwego kimeryjskiego wiatru.

* * *

Nie wiem czy jest lepiej
mówić o wczoraj
niż o jutrze.
Wszystko jest prawie jak enigmatyczny

mrok
gdy w jego rękach
śpi światło.

Ty może pokochałeś rzeczy
różne od moich.
Ale nic poważnie się nie traktuje.
Każda ucieczka kryje w sobie śmierć.

* * *

A jeśli może nie dotknęłam
brzęgu twoich palców
Z tobą podróżowałam
po bezkresnych morzach
Z tobą zmierzyłam
rany kolorów.

Zachować
kawałek chleba za pazuchą
wino w dzbanie
dla tych
którzy szukają Hippotadesa Eolosa
i żądają powrotu okrętów.

* * *

Jednak
nie zaczerpowałam swoich cierpień
w kolorach i mitach.
W krainie Kiklopów
czuwać.

Podwójnymi płomieniami słowa
uparcie chcę wyrazić
pragnienie powrotu.

* * *

Powrót
pieśnią gwiazd
dla podróżujących w nocy
Przyrzeczeniem światła
w niezliczonych zimach.

A jeśli sylaby i słowa
wyblakły od deszczów
trzymam te same listy
i odczytuję je inaczej.

* * *

W pustce moich dni
wyrzucam budzik ze stołu
i ten noszony na rękę.

Liczę czas nieobecnością,
drobnymi zmarszczkami czoła.

O jakim końcu
o jakim początku
i o jakim kolorze rzeki
możemy teraz rozmawiać...

Tłumaczył:
Nikos Chadzinikolau